Nr. 17. — W Tarnowie 5go Listopada 1898. — **R. II.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

Stanowisko należne katechetom i nauce religii.

(VII.)

Na pojęcie katechety katolickiego składają się pojęcia *nauczyciela religii*, oświecającego dzieci w rzeczach Objawienia Bożego, *kapłana*, uświęcającego ich dusze przez nadprzyrodzone środki łaski Bożej, i *duszpasterza*, wychowującego ku życiu prawdziwie religijnemu, wyrabiającego stałe charaktery moralne. Nauczyciel świecki, choćby otrzymał missyę kanoniczną, nie może się zwać katechetą, bo tylko naucza i wychowuje, a nie może szafować łaski Bożej uświęcającej wewnętrznie, nie jest kapłanem. Prawa i obowiązki, łączące się z wymienionem pojęciem katechety, są tak zasadniczo, tak ściśle zespolone z istotną organizacyą i celem Kościoła katolickiego, tak jasno wynikające z wyraźnych słów Chrystusa Pana [1]), iż Kościół nigdy się ich dla sług swoich nie zrzeknie, bo mu się ich zrzec nie wolno. Jakoż nawet opinia publiczna w kraju naszym powstaje nieraz na katechetów, wymawiając im zaniedbywanie tych lub owych zadań, nie wiedząc o tem, że w obec dzisiejszych ustaw katechecie owych zadań podejmować się nie wolno. Czują tylko, że tak być nie powinno, a czują to nawet ci, którzy równocześnie z zaciętością bronią liberalnych ustaw szkolnych! Widać, że w praktyce zasady liberalne nie mogą zagłuszyć poczucia katolickiego, że sumienie oburza się na kapłana, któryby wyglądał na czysto legalnego urzędnika; nie wolno bowiem kapłanowi zrzec się obowiązków powołania swego. Mimo zakazów synagogi i imperatorów rzymskich, mimo tortur i wyroków śmierci rozkrzewili Chrześcijaństwo

[1]) „Idąc tedy *nauczajcie* wszystkie narody, *chrzcząc je...*, ucząc je (przyzwyczajając) *chować* wszystko, com wam kolwiek przykazał". (Mat. 28. 19—20).

Apostołowie; podobnie mimo zakazów jakiegoś rządu działać i krzewić ma Chrześcijaństwo Kościół katolicki; czasy i prowincye, w których słudzy Kościoła dobrowolnie dali się w tym względzie skrępować, jak np. w erze józefińskiej, należą zawsze do najczarniejszych w dziejach Kościoła i powodują z reguły zanik życia religijnego i moralnego.

Żądając wolności działania w omówionym potrójnym zakresie, nie dąży Kościół bynajmniej do zagarnięcia władzy świeckiej, jak to wmawiają przeciwnicy; każdy katolik może być najwierniejszym poddanym a nawet podporą rządu, lubo w sprawie zbawienia duszy zastrzega sobie całkowitą wolność sumienia, słuchając w tem Kościoła a nie państwa. Sumienność w spełnianiu obowiązków państwowych wzrasta owszem w miarę, jak katolicy kierują się w życiu ściśle prawem Bożem, powagą Bożą, przysięgą, a nie samą obawą policyjnych środków. W czasopiśmie dla kapłanów przeznaczonem nie mamy potrzeby rozwijać bliżej owych prawd zasadniczych; przypomnieliśmy je dlatego tylko, bo „Dwutygodnik“ może się dostać i do rąk świeckich, którzy gotowi zaraz w żądaniach naszych dopatrzeć się „zachłanności klerykalnej“ itp., bo patrzą na Kościół przez okulary liberalizmu lub józefinizmu. Nie chcemy, by nas źle zrozumiano: żądamy, by przyznano Kościołowi tylko *wolność* konieczną, a usunięto mylne tłómaczenie a temsamem wypaczenie konstytucyi państwa.

Wykazaliśmy już, w czem Kościół krępowany się widzi co do *nauczania* religii. Lęka się prawa przyznanego państwu do ostatecznego decydowania w sprawach religijnych, nie ma wpływu na oznaczenie ilości godzin potrzebnych na naukę religii, — krępowany jest „placetum“ państwowem w zatwierdzaniu podręczników i planów nauki religii,—nie może podręczników tych i planów sam do szkół wprowadzać, bo to państwo „międzywyznaniowe“ dla siebie zastrzegło, — nie jest wolny w obsadzaniu posad katechetów, — nie widzi poszanowania missyi kanonicznej, a nawet lękać się musi gwałcenia sumień przez możliwe narzucanie intruzów na nauczycieli religii, — narażony jest na starcia z władzą świecką w sprawie metody nauczania i nie ma w tem głosu decydującego (ma go ministerstwo wyznań); — czyż może milczeć na takie spowijanie swej działalności apostolskiej?

Nie jest Kościół również wolnym w sprawowaniu swego urzędu *kapłańskiego* względem dzieci, tak co do urządzania nabożeństw szkolnych, względnie uwalniania od nich, jak co do zaprowadzania bractw pobożnych. Nie wyliczamy tu różnych szczegółów, jak zakazów krępujących w urządzaniu rekollekcyj szkolnych, uniemożliwianie uroczystego przyjęcia I Komunii św. przez brak dnia wolnego, uniemożliwianie bezpośredniego przygotowania za każdym razem do Spowiedzi

św. przez nieodstąpienie godzin stosownych itp. Stwierdzamy tylko, że nawet modlitw szkolnych nie może katecheta, ani sam Biskup, zaprowadzić bez zatwierdzenia ze strony grona nauczycielskiego w każdym zakładzie lub też wyższych władz szkolnych! Czyż to nie powinno uledz zmianie stanowczej?

Cóż dopiero mówić o działalności *duszpasterskiej?* W jej pojęcie wchodzi prawo nadzoru, wydawania zarządzeń i karania, o ile to jest koniecznem do przyzwyczajenia dusz do życia chrześcijańskiego celem zbawienia. Już wspomniane prawo nadzoru najwyższego państwa jego głosu decydującego,—które to prawo w rzeczach nauczania i wychowania religijnego stawia ministra wyznań i oświaty ponąd wszystkich biskupów i ponad papieża (sic!),—sprzeciwia się wręcz pojęciu Chrześcijaństwa, jako wiary przez Boga objawionej, oraz istotnej organizacyi i zadaniu Kościoła katolickiego. To też przeciw tej zasadzie, tchnącej duchem iście józefińskim, jeśli nie protestanckim, zaprotestował zaraz uroczyście Ojciec św. Pius IX. w allokucyi dnia 22. czerwca 1868, zaprotestował zgodnie w kilku memoryałach i cały Najprzewielebniejszy Episkopat austryacki. Dobra wola osób stojących na czele rządu łagodzi w praktyce trudności, które z tego stanu prawnego powstają, ale każdy przyzna, że prosta zmiana kierunku wystarczy, by w Austryi wybuchły prześladowania za wiarę.

W związku z tem prawem nadzoru jest nienaturalne służbowe stanowisko katechety do swego Biskupa i do władz szkolnych, a zarazem jego stosunek do grona nauczycielskiego i do uczniów. Pierwsze już omówiliśmy, drugie wyjaśniamy. Jako *duszpasterz* powinien katecheta nadawać religijny kierunek całemu zakładowi i starać się o to, by uczniowie przyzwyczaili się do życia według wiary. Sprawy życia religijnego i moralnego uczniów mają go obchodzić nie w tym tylko stopniu jak każdego innego profesora, lecz z osobliwszą pieczołowitością powinien się niemi zajmować i wpływać na ich polepszenie tak w szkole jak i po za szkołą. Katecheta, któryby poprzestawał na tak zw. „odstawieniu“ lekcyj szkolnych, sprzeniewierzyłby się temsamem swemu powołaniu, bo więcej zależy na tem, aby uczniowie religijnie *żyli*, niż aby dużo prawd religijnych umieli. W tym celu powinien katecheta wpływać stale na uczniów, na ich opiekunów domowych i na grono nauczycielskie. Uczniów powinien przedewszystkiem znać nietylko z imienia i co do stopnia umysłowego rozwoju, ale i ze strony moralnej, oraz co do okoliczności zewnętrznych, które na ucznia wpływają. Znajomości tej nabędzie bądź z własnej obserwacyi, bądź z porozumiewania się z opiekunami domowymi i profesorami. Stancye uczniów, ich lektura domowa, urządzenie lekcyi tańców, uczęszczanie do teatru

i na widowiska publiczne, zachowanie się na ulicy itp. mają stanowić przedmiot ciągłego zajęcia katechety. Starać się powinien o to, aby tak w szkole jak na stancyach nic uczniów nie gorszyło, owszem by wszyscy wychowawcy pociągali ich zgodnie do dobrego swojemi zachętami, a zwłaszcza przykładem. Jednem słowem katecheta powinien być *ojcem duchownym* zakładu.

Niestety ustawy i biurokratyczne przepisy szkolne nie znają „duszpasterza“. Katecheta według nich ma w zakresie wychowania pole do działania nie większe od każdego innego nauczyciela, a znacznie mniejsze od dyrektora lub gospodarza klasy. Ten ostatni bywa z reguły zawiadamiany o wszystkiem, co dotyczy uczniów jego klasy, i kieruje ich wychowaniem, informując dyrektora, a niekiedy i całą koferencyę o wypadkach najważniejszych. O katechecie nie masz tu wzmianki; dowie się on o możliwych wykroczeniach dopiero na konferencyi, gdzie głos jego równa się głosowi każdego innego członka. Instrukcye ministeryalne o odbywaniu konferencyj okręgowych wskazują nawet, że stały katecheta ma głos dopiero *po* wszystkich nauczycielach stałych, zaś katecheta pomocniczy *po* wszystkich nauczycielach młodszych itp., przyczem ostatni może głosować jedynie w sprawach nauki religii, w innych zaś, więc i w sprawach wychowania, może tylko występować doradczo. Szerokie koła publiczności nie wiedzą dotąd o tym stanie rzeczy i nie zdają sobie sprawy z doniosłości faktu, że wszędzie — gdzie nie ma katechety stałego, a więc w trzech czwartych częściach szkół ludowych — nad kwestyami nauki religii głosują na równi z katechetą wszyscy członkowie grona i łatwo go przegłosują, zaś we wszystkich innych sprawach, w sprawach np. wychowania, katecheta pomocniczy głosować nie może. Chrześcijańskie poczucie słuszności, właściwe naszym nauczycielom, łagodzi w praktyce ten stan prawny, ale o tem, by głos katechety—nawet stałego — w sprawach noty z obyczajów i kierunku wychowania moralnego miał mieć jakieś znaczenie większe, niż głos któregokolwiek innego nauczyciela, a zwłaszcza gospodarza klasy, nie ma teraz mowy. Gdyby katecheta oddzielnie od grona wdawał się w sprawę rozmieszczenia uczniów na stancyach itp., gotów otrzymać naganę od dyrektora za mieszanie się w jego prawa, a swoją drogą zyskałby u uczniów miano szpiega i stałby się znienawidzonym. A jednak nietylko opinia publiczna, ale nawet władze szkolne, czynią katechetę kozłem ofiarnym za możliwą apatyę nauczycieli i wynikające ztąd moralne wykroczenia młodzieży! Zaiste, dola nie do pozazdroszczenia! —

Weźmy wreszcie na uwagę prąd liberalny, jaki w mniejszym lub większym stopniu ożywia dziś grona nauczycielskie i szerokie koła

intelligencyi. Istotą liberalizmu polega na wyzwoleniu woli ludzkiej z pod więzów prawa Bożego, na daleko idącej wyrozumiałości nie dla osób błądzących, lecz dla wad samych jako względnych. W ślad za tem idzie domaganie się jak największej swobody dla młodzieży, usprawiedliwianie jej wad potrzebą wyszumienia, a delektowanie się jej krytycznym zmysłem, ćwiczonym — byle dowcipnie — na osobach starszych. Znać ten liberalizm i w szkole. Minęły te czasy, kiedy katecheta musiał brać uczniów w obronę przeciw surowemu rygoryzmowi profesorów; dziś najczęściej sam musi występować na konferencyach jako oskarżyciel, bo grono, które surowo karci niesforność młodzieży na lekcyach, usprawiedliwia łatwo wszystkie inne braki moralne uczniów. Ponieważ zaś „mury mają uszy“, przeto uczniowie, wiedząc o występowaniu katechety, tracą doń serce, i duszpasterstwo staje się coraz trudniejszem. Do pewnego stopnia trzeba zresztą usprawiedliwić profesorów tem, że są po prostu terroryzowani. Któż nie wie bowiem, że w razie jakichś kar, zastósowanych względem ucznia, opinia publiczna staje dziś z reguły po stronie ucznia, a publicznie—i to w ostatnich wyrazach,—chłoszcze „nielitościwego“ pedagoga! Minęły te czasy, kiedy chłopcu użalającemu się na wymiar kary — a dawne kary były iście drakońskie! — dokładano jeszcze kary za... wstyd, jaki sprawił rodzinie, lubo nieraz potem drogą bezpośredniego porozumienia postarano się o to (u dyrektora lub nauczyciela), by nadużycie ustało. Dziś inaczej, liberalniej; czy jednak lepiej? Każdy przyzna, że ten stan rzeczy w połączeniu z omówionymi przepisami ustaw nie ułatwia katechecie bynajmniej duszpasterskiej działalności. Widok tych trudności z jednej strony, a pewnej karyery rządowej i popularności u mas z drugiej strony,—(byle tylko nie przestrzegać stanowiska Kościoła i patrzyć przez palce na postępowanie uczniów), — może być nawet silną pokusą dla katechety do sprzeniewierzenia się swej missyi apostolskiej; cóż jednak wówczas stanie się z młodzieżą?

Szkoła nie powinna być niewolnicą chwiejnych prądów opinii publicznej, lecz wychowywać ma konsekwentnie i stale według zdrowych zasad pedagogii chrześcijańskiej, a przez to z czasem leczyć samą „królową opinię“. Katolicy powinni żądać pogłębienia momentu wychowawczego w szkole, a w tym celu domagać się umożliwienia katechetom działalności duszpasterskiej. Niech w przepisach szkolnych znajdzie się ustęp określający, że katecheta jako duszpasterz ma czuwać nad prowadzeniem moralnem całej szkoły i mieć na konferencyach głos przeważny w sprawach religijno-moralnego wychowania. Niech zarząd szkoły i grono nauczycielskie będą obowiązane współdziałać w tym kierunku harmonijnie z katechetą i przyświecać młodzieży przykładem

tych cnót, do których ją przyzwyczaić należy. Niech zarząd szkoły, względnie gospodarz klasy, zawiadamia katechetę wcześnie o wszystkich zajściach między młodzieżą pod względem zachowania się moralnego, celem obmyślenia środków zaradczych, a zarazem niech się powoduje więcej opinią katechety przy oznaczeniu noty z obyczajów. Niech nauczyciele będą obowiązani wespół z katechetą zająć się stósownem rozmieszczeniem młodzieży na stancyach i dozorowaniem stancyj, którego wyniki powinny stanowić jeden ze stałych punktów w programie konferencyj miesięcznych. Niech mają wyraźny obowiązek otoczenia podwójną pieczołowitością młodziezy chorej fizycznie lub narażonej na zepsucie itp.

Zarządzenia tego rodzaju dodałyby wprawdzie nie mało pracy katechecie i nauczycielom, ale wydałyby z pewnością daleko lepsze rezultaty pod względem wychowawczym, a więc oddałyby Ojczyźnie największą przysługę. Bardziej bowiem potrzeba Ojczyźnie ludzi uczciwych, a zdrowych i do sumiennej pracy włożonych, niż fizycznie i moralnie zwyrodniałych lowelasów, choćby największą suną wiadomości przeładowanych. Za pracę nad młodzieżą poza szkołą możnaby zresztą i należałoby się nauczycielom przyznać stósowne remuneracye, a wówczas nie uważaliby sobie tej pracy za ciężar i chętnie poświęcaliby jej ten czas wolny, który teraz zużywają na lekcye prywatne. Ofiarność, a nawet pewna hojność kraju w tym kierunku opłaci się lepiej, niż każda inna inwestycya.

Kończąc nasze wywody, powtarzamy raz jeszcze, że Kościołowi i katechetom rozchodzi się tylko o uzyskanie *wolności w zakresie swego urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego.* Nie trudno poznać, że na tem sprawa rozwoju szkół, a zwłaszcza ich zadanie wychowawcze, tylko zyskać może. Zamiast biurokratyzmu powieje przez atmosferę szkolną ożywczy duch Chrześcijaństwa, pod którego tchnieniem prysną lody legalności, a wyrabianie dzielnych charakterów moralnych wystąpi nie w teoryi tylko — jak to bywa dzisiaj — ale i w praktyce na plan pierwszy. Wówczas dopiero Ojczyzna będzie mogła być spokojną o swoją przyszłość, bo w młodych swych synach znajdzie nie niewolnicze jakieś organa każdorazowego rządu niemieckiego, — nie bezmyślne również narzędzia pierwszej lepszej partyi radykalnej lub socyalistycznej, — nie egoistów, dbałych tylko o swój zysk prywatny, — nie oportunistów, zgadzających się ślepo na wszystko dla chwilowego spokoju, lecz mężów rozważnych o niewzruszonych, a zdrowych i uświadomionych zasadach moralnych, wprawionych do panowania nad swymi afektami i namiętnościami, gotowych do największych poświęceń dla wiary i kraju, a w gruntownej wiedzy i w niezużytych siłach fizycznych

posiadających broń potężną, z którą i wróg liczyć się musi. Nie darmo to Moskal i Prusak tyle łożą zabiegów, by w duszach polskiej młodzieży zatruć ducha religijnego, zniweczyć przywiązanie do Kościoła i do gorącej wiary swych przodków, a zarazić je indyferentyzmem i zepsuć moralnie. Wiedzą oni, że „narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból"! Ufajmy przeto, że nasi posłowie obudzą się wreszcie ze sztucznego uśpienia, wywołanego frazesami liberalnymi, magnetyzującymi chwiejnych, a zdobędą się rychło na gruntowną reformę szkolną!

KONFERENCYA REKOLEKCYJNA.

O potrzebie nauki dla Kapłanów.

II.

(*Dok.*) Kapłan, nie kochający nauki, nie tylko nie będzie świętym, ale, co z tego wynika, będzie niepożytecznym a nawet szkodliwym w Kościele. Jakież bowiem jest zadanie kapłana? Kapłan każdy, a zwłaszcza katecheta, to nauczyciel nauki świętej, tej nauki, która jest najwznioślejszą, ale też i najtrudniejszą ze wszystkich. — „*Labia enim sacerdotis custodient scientiam et legem requirent ex ore eius*" (Mal. II. 7.). Jakiegokolwiek przedmiotu być dobrym nauczycielem, trudna to rzecz, ale być dobrym nauczycielem religii św. jestto „ars artium". Czemże bowiem są wszystkie nauki w porównaniu z tą najwyższą z nauk? — O niej mówić lub pisać dobrze, o! nader to trudne zadanie! Katechizm jeden, przez lumina nauki świętej napisany, wywoła wiele sporów i trudności. — A tymczasem weźmy jeszcze w rachubę to, że tę naukę nad wszystkie nauki tłómaczyć mamy umysłom jeszcze najczęściej nierozwiniętym. Jest to zadanie, którego nie spełni dobrze ten, który nie jest mistrzem w poznawaniu duszy dziecka, a nauki świętej nie zgłębił jak najdoskonalej. „*Prima institutio praeceptorum aliter de erudito, aliter de rustico ore profertur*" powiada św. Hieronim. O tak! zupełnie inaczej przedstawia się nauka święta, którą tłómaczy katecheta światły, a inaczej ona wygląda, gdy o niej mówi nauczyciel, który się sam mało uczył. Tamten, jakby pochodnię jaśniejącą zapalał w duszy i umyśle, a ten, jakoby w labirynt wątpliwości i błędów prowadził. I dla tego tenże św. Hieronim żąda, aby młoda córka Pauli nie lada jakiej nauki miała mistrza i przewodnika w poznawaniu prawd wiary św., ale ma to być, powiada: „*Magister probae aetatis et vitae atque eruditionis*". Nie mniej trudne, jeżeli nie trudniejsze jest zadanie katechety, kiedy

mówi egzorty, w których i nauczycieli ma oświecić i młodzież nauczyć. — Jakiego mistrzostwa tu potrzeba, aby nie znudzić jednych a przystępnym być dla drugich! — Czy możliwe to, Bracia Wielebni, aby temu zadaniu podołał katecheta bez nadzwyczajnej nauki i światła wielkiego? — To jest niepodobna; taki nic nie sprawi, będzie niepożyteczny. — A tymczasem jemu pod groźbą kary Bożej nie wolno być niepożytecznym! —

Bóg żali się w Starym Testamencie. że nie ma nauki świętej na ziemi. „*Non est scientia Dei in terra*". — „*Conticuit populus meus, eo quod non habuerit scientiam*". A kto winien temu? Przez Ozeasza składa Bóg winę na kapłanów. — Ludem, który mają uczyć katecheci, to młodzież szkolna. Jeżeli tam „non est scientia Dei" — czyjaż to wina? Jeżeli katecheta rozmiłowany jest w nauce i w kształceniu siebie, niech wtedy powie, że inne warunki temu winne, ale jeżeli do egzort nie przygotowywał się należycie, jeżeli nie przygotowywał dobrze przedmiotu i jeżeli nie pracował nad wykształceniem większem siebie samego — sobie winę przypisać musi. Krzywdę więc robi tylu duszom, które mają prawo od niego oczekiwać nauki; — krzywdę wyrządza religii św., bo nie natchnie ku niej zapałem tych, którychby zapalić powinien, — krzywdę czyni Bogu samemu. O tak, wielką wyrządza krzywdę Panu Bogu. Bóg przez Kościół swój św. ustanawia katechetów, aby wychowywali młode pokolenia, i wygląda tego od nich szczególnie teraz, kiedy mało jest chrześcijańskiego wychowania ze strony rodziców. — Każdy prawie młodzieniec pod względem religii jest teraz porzucony jak Mojżesz. Bóg wzywa katechetę: „*Accipe puerum istum et nutri mihi*; *ego dabo tibi mercedem tuam*". I przyjął na siebie ten obowiązek, a przecież nie wychowuje, ani nie karmi, bo tego nie umie.

Każdy katecheta to obrońca wiary św. — Kapłan każdy z urzędu swego ma być gotów wiary św. bronić, i do każdego kapłana odnosi się napomnienie Apostoła św.: „*ut potens sit eos, qui contradicunt arguere*". Ale czy katecheci nie są więcej do tego powołani jak inni kapłani? Tak jest! katecheci wskutek stanowiska swego, które każe w nich przypuszczać więcej światła, a zarazem naraża częściej na styczność ze zdaniami sprzecznemi z nauką świętą, — katecheci są przedniejszymi obrońcami wiary św. Dzisiaj duch krytycyzmu ogarnął wszystkich — i nauczycieli i uczniów, — a subtelnemi kwestyami socyalnemi zajmują się i wielcy i mali. Kto jest powołany do tego, aby zdania fałszywe prostować, Kościoła św. bronić, i prawą nakazywać drogę? Kapłan, a najwięcej katecheta. — Ale „*quomodo docere poterunt, quod ipsi non didicerunt*"? Jakżeż będą apologetami wiary

św., kiedy ani przypatrzyli się apologetom chrześcijańskim? Jak się odważą wdawać w ślizkie kwestye socyalne, skoro ich nigdy nie studyowali? Jakże będą bronić młodzieży, gdy nieprzyjaciel do jej serca z fałszywemi zakrada się zasadami, jeśli sami dobrych prawd od fałszu odróżniać nie umieją? „*Isti sunt canes non valentes latrare*“, powiada św. Grzegorz, a św. Izydor taką daje radę: „*Desinet locum docendi suscipere, qui nescit docere*“. O tak, lepiej by kapłan bez wielkiej nauki nie zajmował takiego stanowiska, bo on nie tylko na nim nie pożyteczny, ale on tam szkodliwy jest świętej sprawie.

Bezbożność, której rozumowania nie umiemy zwalczyć, czuje się zwycięzką i pewniejszą siebie i jaśniej jeszcze błyszczy przed światem fałszywym swym blaskiem. W młodzieży, której fałsz umie zabłysnąć, a prawda jakoby upokorzona na boku stoi, musi powstać zamieszanie pojęć. — Szkody są stąd nieobliczalne — a dla P. Boga wielka zniewaga. Kapłan bowiem każdy, to sługa Boga; nie z tych sług, którzy z daleka od Pana swego niższe sprawują posługi, ale jeden z ministrów najbliższych króla niebieskiego. Zniewagą zaś wielką dla króla jest nieuctwo i nieudolność ministrów jego. Jednem słowem: shańbienie naszego świętego stanu zniewagą jest Boga. —

A co teraz świat ceni najwięcej? Nauka przedewszystkiem chlubą jest dzisiejszego świata. Patrzmy też na tych ludzi świeckich, którzy obarczeni obowiązkami urzędów trudnych, dźwigają nadto ciężar troski o dobro swych familii: chwili nie mają wytchnienia, a przecież znajdą czas, by uprawiać naukę, by czytać i pisać. — Patrzmy również na nieprzyjaciół naszych, jak chętnieby oni nas wstecznikami ogłosili, jak im trudno przyznać komukolwiek z nas naukę prawdziwą! Wiedzą oni dobrze, że jeżeli my nauką swoją świat zmusimy do tego, by uchylił przed nami czoła, to wszystko się zszereguje za nami, a wtedy staniemy się *terribiles* dla nich tak, jak wielu bardzo z duchowieństwa niemieckiego i francuskiego. Ażeby więc zmusić świat do szacunku dla naszego stanu i zdobyć sobie to stanowisko przewodnie, które się nam należy, mężami nam trzeba być nauki. Katecheta zwłaszcza, który jest ciągle wśród ludzi nauki, a którego stan żąda, aby zawsze był w poszanowaniu i przodował jak pasterz tym wszystkim, wśród których się znajduje, katecheta powinien być pomiędzy uczonymi profesorami najuczeńszym. —

Jak wiedza katechety przodować ma między nauczycielami, tak ma również przodować nauka religii między innemi naukami. Ona ma budzić dla siebie szacunek największy i najwięcej powinna mieć wielbicieli; — to się jej należy. A tymczasem nie ma szkoły, w którejby się nie znalazł nauczyciel, który wielkiemi swemi zdolnościami i za-

pałem do przedmiotu swego, w którym się rozmiłował, zgłębiając go ciągle,—wzbudza między uczniami wielbicieli owego przedmiotu i jedna mu największy szacunek. Jeśli ponad nich wszystkich nie dokaże tego katecheta, nauka święta będzie jakby skrzywdzona i upokorzona. — Szkoda się wtedy dzieje religii św., krzywda P. Bogu. — To też grozi Bóg tym kapłanom, którzy zaniedbali nauki: „*Quia tu scientiam repulisti, et ego repellam te, ne sacerdotio fungaris mihi*". (Osec IV. 6.) „*Vae nobis*", woła jeden Ojciec Kościoła św. „*si Dei veritatem neglexerimus*". (Św. Symmachus pap.) O prawdziwie, jest się czego bać, bo grozi Bóg: „*Propter quod et ego dedi vos contemptibiles et humiles omnibus populis*". — Ta kara w tych czasach zwłaszcza czeka kapłanów, którzy zaniedbują nauki. A więc: *Diligite lumen sapientiae omnes, qui praestis populis*". (Sap. VI. 23.) i „*Erudimini, qui iudicatis terram*".

III.

Jakie są te nauki, którym się szczególniej oddawać mamy? — Nie mówię tu o Teologii św., bo dowodziłbym rzeczy nad słońce jaśniejszej, gdybym chciał wykazywać, że kapłan przez całe życie tą nauką świętą zajmować się powinien. Nie mówię i o historyi Kościoła św., bo każdy wie, że jak dla polaka wstydem by było nie znać przeszłości swej ojczyzny, tak byłoby upokorzeniem już nie dla kapłana, ale dla każdego gorliwego a inteligentnego katolika nie znać historyi naszego św. Kościoła. Nie będę wskazywał, że trzeba nam pilnie w tych czasach studyować dzieła apologetów wiary naszej św., zwłaszcza nowszych w tym przedmiocie pisarzy,—ani też będę przypominał, że św. Hieronim nazywa Pismo św., którem teraz tak się zajmują i przyjaciele i nieprzyjaciele Kościoła św., księgą kapłanów. — Chciałem Wam tylko, W. Br., przypomnieć, że każdy kapłan ma być zdolny służyć wiernym radą w drodze doskonałości chrześcijańskiej, a i sam się ma karmić ciągle pokarmem myśli świętych. Aby zaś to było możliwe, musi kapłan każdy znać pisarzy ascetycznych i rozczytywać się w ich dziełach. Wstydemby zresztą było dla kapłanów znać dzieła Mickiewiczów i Sienkiewiczów (nie znać ich także źle), a nie zakosztować skarbów złożonych w dziełach Ojców Kościoła św. takich, jak św. Chryzostom, św. Grzegorz W., św. Augustyn i tylu tylu innych.— Katecheta, aby być dobrym katechetą, musi być mistrzem we filozofii, a zwłaszcza w psychologii i w logice. Dowodzić tego nie potrzebuję, wystarczy tylko przypomnieć. Nie możemy się wreszcie ograniczać do tych nauk, które wprost nam są konieczne, ale o ile nam tylko czasu starczy, mamy się zajmować również naukami świeckiemi, jako pomocnicami nauk nam właściwych, a zwłaszcza przedmiotami, którymi

zajmują się nasi uczniowie. Katecheta w nauce religii i w egzortach swoich powinien umieć wykazać, jak każda nauka do Boga nas ma prowadzić i do Jego poznania nam służyć. Mistrzem więc w naukach tych być powinien, aby z nich myśli wysnuwając święte, uczył i mistrzów i uczniów, jak z nauki korzystać mają. Z nauk tych wreszcie czerpane myśli i porównania ułatwiają młodzieży zrozumienie prawd wiary św. trudnych i pojęć oderwanych. P. Jezus, wzór nasz, tak nauczał, że stósował się do pojęć otoczenia swego i ze wszystkiego, co otaczało słuchaczów Jego, umiał w swojej nieskończonej mądrości czerpać porównania. Tem się tłómaczy, że nauka Jego wzniosła, ta sama, którą i my wyjaśniamy, tak dziwnie łatwo trafiała do pojęć słuchaczy. — „*Wszystkiem stałem się dla wszystkich*“, musi katecheta powiedzieć o sobie za Apostołem, „*abym wszystkich pozyskał Chrystusowi*“. Niech się stanie uczniem nauk młodzieży, aby uczniów swych pozyskał dla Chrystusa. — Bądźmy zawsze pilnymi uczniami, abyśmy dobrymi być mogli mistrzami; uczmy się całe życie! — „*Erudimini, qui judicatis terram.*“ — *Ks. K. Słomiński Z. M.*

Przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania.

Lekcya III.

Treść: Sakramentu Bierzmowania udziela zwykle ks. Biskup. Obrzędy przy udzielaniu Bierzmowania. Krzyżmo św. Co oznacza oliwa, a co balsam? Dlaczego daje ks. Biskup lekki policzek?

Dzisiaj wam opowiem, w jaki to sposób udzielą ks. Biskup Sakramentu Bierzmowania.

Wiecie już o tem, że Biskupi są następcami świętych Apostołów, i słyszeliście, że święci Apostołowie udzielali wiernym Sakramentu Bierzmowania w Samaryi i w innych krajach, dlatego też i teraz udzielają Sakr. Bierzmowania sami Biskupi. Ojciec św. czyli Papież może jednak udzielić władzy bierzmowania także kapłanom, szczególniej tym, którzy nawracają niewiernych, t. j. Misyonarzom. U nas taką władzę mają księża ruscy. Wiecie już zapewne, że Rusini mają tę samą wiarę św., jak i my, lecz inne ceremonie, czyli obrzędy. Mają oni tak zwane obrzędy greckie; u nas są obrzędy łacińskie. W obrzędach greckich z dawien dawna było pozwolone księżom udzielać Bierzmowania zaraz po Chrzcie św., Ojciec św. pozwolił tedy i nadal księżom ruskim, że im wolno udzielać dzieciom małym zaraz po Chrzcie Bierzmowania. Kto udziela u nas Sakramentu Bierzmowania? Komu

może jeszcze Ojciec św. pozwolić bierzmować? Którzy księża w naszym kraju mają władzę bierzmowania?

U nas ks. Biskup, ubrany w komżę albo w albę, bierze na siebie kapę i zwraca się twarzą do tych, którzy mają przyjmować Bierzmowanie. Ci wszyscy klęczą. Biskup wyciąga nad nimi ręce i modli się, aby Ojciec niebieski raczył udzielić swych darów, a mianowicie daru mądrości, rozumu, rady, mocy, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej. Potem przychodzi ks. Biskup do każdego, który ma przyjąć Bierzmowanie, wkłada na niego rękę i namaszcza go krzyżmem św. Krzyżmo św. jest to balsam zmieszany z oliwą. W tem krzyżmie św, które niesie jeden z księży, macza ks. Biskup wielki palec prawej ręki, robi tym palcem na czole bierzmowanego krzyż i mówi te słowa: *„Znaczę cię znakiem krzyża, i utwierdzam cię krzyżmem zbawienia, w imię Ojca † i Syna † i Ducha Św. †* Mówiąc te słowa robi trzy krzyże, a potem uderza tego, który przyjmuje Bierzmowanie, ręką lekko w twarz. Za Biskupem idzie ksiądz z watą i wyciera miejsce namaszczone krzyżmem św., aby się krzyżma św. jako rzeczy św. nikt nie dotknął. Chociaż jednak ks. Biskup już namaścił krzyżmem św. to jednak nie wolno odchodzić z kościoła, ale trzeba zaczekać, aż ks. Biskup wszystkich wybierzmuje, bo potem modli się, ażeby Duch Św. zamieszkał w sercach tych, którzy przyjęli Bierzmowanie, aby serca ich przez całe życie były kościołami Ducha św., t. j. aby żyli jak najpobożniej, a potem dostali się do nieba. A teraz się przekonam, czyście zapamiętali to, com wam mówił. Jak jest ubrany Biskup, gdy udziela Bierzmowania? Co Biskup najpierw czyni, stojąc przy ołtarzu? Co czyni, gdy jest przy każdym z tych, którzy chcą przyjąć Bierzmowanie? Co to jest krzyżmo św.? Jakie słowa wymawia ks. Biskup? W co potem uderza bierzmowanego? Kiedy wolno bierzmowanemu odejść? A teraz wam wytłómaczę, co oznaczają te św. obrzędy. —

Ks. Biskup wkłada ręce, bo czytamy w Piśmie św., że święci Apostołowie Jan i Piotr przez wkładanie rąk udzielali Bierzmowania. To wkładanie rąk oznacza, że przyjmujący Bierzmowanie wzięty jest pod osobliwą opiekę Ducha św. i otrzyma Jego łaski. Oliwa, która znajduje się w krzyżmie św. oznacza siłę, jaką otrzymujemy do zwyciężenia nieprzyjaciół duszy naszej. W dawnych czasach byli ludzie, którzy się mocowali z drugimi i z tego, gdy drugich przemogli, mieli wielką chwałę u ludzi. Otóż na to, aby byli mocnymi, namaszczali się oliwą. Jak tamci przez namaszczenie oliwą byli mocnymi na ciele, tak my przez Bierzmowanie mamy być mocnymi na duszy. W krzyżmie św. jest także i balsam, a balsam bardzo pięknie pachnie. Gdy tym

balsamem namaszczą ciało umarłego, to to ciało się nie psuje. Otóż jak balsam wydaje przyjemną woń, tak i my mamy być P. Bogu przyjemnymi przez dobre uczynki; jak balsam zachowuje ciało od zepsucia, tak my mamy być wolnymi od zepsucia na duszy. Ks. Biskup robi znak krzyża św. na czole, a to na to, aby ten, który przyjmuje Bierzmowanie, nie wstydził się wiary św. ale ją wyznawał i wedle niej żył. Gdyby się z was źli ludzie naśmiewali, że się pobożnie modlicie, i do kościoła chodzicie, to się tem nie smućcie, ale dalej to róbcie, co się Panu Bogu podoba. Ks. Biskup daje wreszcie lekki policzek na to, aby oznaczyć, że ten, który przyjął Bierzmowanie, ma być gotów cierpieć bicie, zniewagi, a nawet śmierć za wiarę św. Poprośmy teraz o łaskę godnego przyjęcia Sakramentu Bierzmowania i o dostąpienie owoców jego. *Ks. Władysław Sarna.*

Egzorta na uroczystość św. Stanisława Kostki.

„Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości twojej“.
(Ekkl. 12, 1).

Znowu nastała chwila, w której podnoszą się ku niebu myśli nasze i serca nasze. Bo oto znowu Kościół ukazuje nam lilię, która wyrosła i zakwitła na gruncie jego. Na ziemi przebywał, a pragnieniami dążył ku niebu, dlatego chociaż krótko żył, wieniec chwały niebieskiej otrzymał. A ponieważ to jest właściwem Świętym, że nie tylko w górnej krainie jaśnieją, lecz także na tym padole płaczu hołdy odbierają, dlatego u stopni ołtarza św. Stanisława Kostki, gromadzi się młodzież zwabiona wonią i pięknością cnot świętego Młodzieniaszka. Zastanawiając się nad tą prawdą, że młodość jest rzeźbiarką, która wykuwa przyszłość człowieka, korzysta młodzież z wzoru, jaki zostawił w życiu swem święty Stanisław, ażeby według niego wykształcić ducha swego. I mnie miły dostał się w udziale obowiązek kowania ducha waszego według modelu Świętych, dlatego chętnie chcę wam podać kilka uwag o znaczeniu młodości.

Okres młodości cenią wszyscy; najwięcej ci, którzy go ukończyli, najmniej może młodzi. Poeci opiewają młody wiek w pieśniach, a wychowawcy używają sztuki swej, ażeby wyrzeźbili mistrzowski posąg z podatnego materyału ducha młodzieńczego.

Któż z was, najmilsi uczniowie, nie witał mile wiosny, kto nie doznawał radości na widok jej pogodnego, pełnego życia oblicza, lub nie był olśniony pięknością jej szaty? Z nią przylecieli śpiewacy, aby pieśnią rozweselali mieszkańców ziemi; przed jej stopami rozłożyły się wzorzyste kobierce łąk, a potoki zbywszy się przez jej ciepło tchnie-

nie twardej skorupy lodu, ochoczo zaszumiały w dolinach. Każdy uczuł wtedy ochotę do życia, bo się znajdował wpośród rozbudzonego życia przyrody. Podobna do wiosny jest młodość. Na obliczu młodzieńca wiosna wykwita rumieńcem, z piersi dźwięczy miłym głosem, żwawym i silnym objawia się ruchem na zewnątrz. Do serca wlewa ogień czystej miłości, pamięć wzmacnia, wyobraźnię rozszerza, rozum zaostrza, usiłując zostawić ślady życia na wszystkich władzach duszy i pobudzić je do działania. Dlatego nie znajdziecie człowieka, któryby nie podziwiał siły młodości, nie weselił się jej wdziękami.

Szczęśliwy, kto nie tylko weselił się krasą młodości, lecz gruntownie się zastanawiając nad tym okresem życia swego, zrozumiał, że jest to czas zasiewu, i że ścisły zachodzi związek między wiekiem młodym a męzkim i sędziwym. Dlatego słusznie można powiedzieć, że młodość jest porą zasiewu; a nie trzeba dodawać, że kto nie zasieje, ten zbierać nie będzie, a kto wiatr sieje, ten zbierać będzie burzę. Nikt się tedy nie będzie dziwił, że wszyscy, którym na sercu leży dobro narodu lub w ogóle ludzkości, starają się zaszczepić w młode umysły jak najlepsze zasady, a przeciwnie ci, którzy chcą zgubić naród, staraja się przedewszystkiem zbałamucić i zepsuć młodzież jego. Julian Apostata, chcąc wytrącić broń nauki z rąk Chrześcijan, zabronił uczęszczać młodzieży do szkół wyższych. Tak samo ci, którzy usiłowali pozbawić narody mowy ojczystej, zaczynali swą niecną robotę od szkół. Najnowsi zwodziciele ludu chlubią się publicznie, że młódź akademicką trzymają w swych szponach, co świadczy właśnie o tem, że znają wartość młodzieży w społeczeństwie ludzkiem. Z drugiej strony rodzice, Kościół i szkoła otaczają młodzież najstaranniejszą opieką i wszelkich używają sił, ażeby nie wpuścić wilków do owczarni. To podpierają jak ogrodnicy młode roślinki, aby ich nie obaliły wichry pokus, to zasłaniają przed zimnem niewiary, to ogrzewają ciepłem rodzinnego i religijnego ogniska. Lecz daremna ich praca, jeżeli sami nie przyłożycie ręki do pługa i nie będziecie uprawiać roli serc waszych. Od waszej bowiem dobrej woli i pracy zawisła przyszłość wasza i szczęście innych ludzi. Dlatego czas młodości jest niezmiernie cenny, a kto umie z niego dobrze korzystać, będzie zbierał w późniejszym wieku obfite owoce. Kto zaś drogie chwile wiosny życia swego zmarnuje, ten zgotuje sobie przedwcześnie grób i legnie w nim bez zasługi i chwały. Na nim sprawdzą się słowa Pisma św.: *„Jako dni młodości twojej, tak i starość twoja“* (Deut. 33, 25).

Ażeby w wieku dojrzałym zadzwonić w czynów stal i na obranem stanowisku oprzeć się wszelkim pokusom i wytrwać pomimo gradu kul nieprzyjacielskich, trzeba mieć siłę woli i nieugięty charakter. Te-

go nikt nie nabędzie za pomocą nauki, ani też nie kupi za pieniądze, nie wyrobi za rok jeden, lecz trzeba długo trudzić się i pocić, odnieść nie jedno zwycięstwo, słowem dojrzewać w cierpieniach, jak dojrzewa ktoś w upale słonecznym. A ponieważ dusza młodzieńca najłatwiej zrywa się do lotu w krainę ideałów, lecz także łatwo da się złamać, dlatego właśnie w tej porze decydującej w młodości trzeba posiadać męztwo, a przedewszystkiem należy słuchać rady tych, którzy szczęśliwie własną spędzili młodość. Najprzód tedy załóżcie fundament na skale niewzruszonej wiary katolickiej, i zacznijcie służyć wiernie Panu Bogu w zaraniu życia waszego stósownie do upomnienia Mędrca Pańskiego: *„Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości twojej“* [1]). Wiara oświeci ścieżki życia waszego i stanie się tarczą wstrzymującą pociski nieprzyjaciół, a ukazawszy wielkie ideały jak: „Bóg“, „Ojczyzna“, nauczy kochać je w prawdzie. W jej świetle poznacie błędne ogniki kłamstwa, wabiące niebacznych na bagniska zepsucia; z jej korzenia wyrośnie drzewo cnót i dobrych uczynków. Ugruntowawszy w ten sposób na wierze swój charakter, możecie się spodziewać, że wiek męzki okryje was chwałą, a w starości zasłużonego doznacie odpoczynku. Kościół bowiem będzie opowiadał o cnotach swych wiernych synów, ojczyzna okaże wdzięczność za wytrwałą służbę, rodzice wasi spokojnie będą umierali, patrząc na spadkobierców ducha i majątku swego!

Jakże odmienny koniec czeka tych, którzy w młodości nie znali hamulca rozumu, ani nie słuchali doświadczonego kierownika sumienia, lecz służąc samotnie namiętnościom swoim, stracili szacunek ku temu, co święte, i lekceważą skarby, które przeszłość przekazała jako najdroższą pamiątkę. Zawcześnie zniknął z oblicza ich wdzięk młodości, osłabła siła, o której mówi Pismo św. *„wesele młodych moc ich“*, [2]) i z goryczą w sercu do świata, ze zazdrością względem szczęśliwych, pędzą bez pożytku zgorzkniałe dni przedwczesnej starości, albo dobrowolnie je skracają, ustępując haniebnie z placówki, którą im Bóg przeznaczył. Do takich to odzywa się Duch św.: przez słowa Mędrca: *„Weselże się tedy młodzieńcze w młodości twojej, i chodź drogami serca twego, i według wejrzenia oczu twoich: ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“.* [3])

Wybierajcie więc, najmilsi uczniowie albo cnotę, albo swawolną uciechę, lecz pamiętajcie, że pierwsza zapewnia szczęście, a druga zgubę gotuje! Wiem dobrze o tem, że trzeba siły wielkiej, ażeby wśród burzy młodości kierować łódką swej duszy, lecz nie trwóżcie się, bo macie mądrego sternika Jezusa Chrystusa, który też posyła wam roz-

[1]) (Ekkl. 12, 1). [2]) Przyp. 20, 29. [3]) Ekkl. 11, 9.

tropnych przewodników. Nie wy pierwsi stanęliście do walki. Już trzy wieki dobiegają, odkąd za św. Stanisławem Kostką postępują zwarte szeregi młodzieńców do boju z czartem i z namiętnościami i odnoszą świetne zwycięstwa. Już dziewiętnaście wieków upływa, odkąd za młodzieńcem ewangielicznym powtarzają z radością niezliczone zastępy młodych sług Chrystusowych: „*Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa*"?, a słodkie słowo Pana Jezusa: „*Pójdź za mną!*" pociąga ich na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej. Posłuchajcie i wy głosu Boskiego Nauczyciela, który przez słowa człowieka-kapłana do was przemawia, a kiedy uderzą na was wichry pokus, i gdy rozum będzie staczał srogi bój z namiętnościami, podnoście oczy w górę, a patrząc na chwałę młodzieńców w krainie niebieskiej, powtarzajcie ze św. Augustynem: „*Potuerunt hi et hae, cur non tu Augustine?*" Mógł zwyciężyć złe św. Kazimierz, św. Alojzy, św. Stanisław i inni, dlaczego nie mógłbyś tego uczynić i ty, kochany młodzieńczo? Czyż większe masz przeciwności do zwalczenia, niż św. Stanisław doznawał ich od brata swego? Czyż mniejsze zepsucie panowało we Wiedniu, niż w naszych miastach i miasteczkach? Mógł św. Patron wasz pozostać czystym, dlaczego i wy, najmilsi, nie zdołalibyście tego dokazać? Jeśli zaś siły wasze słabnąć poczną we walce ze skażonemi skłonnościami, wzmacniajcie je tymi samymi środkami, których używał św. Stanisław Kostka, t. j. słuchaniem Mszy św., Komunią św. i gorącem nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny, a pokrzepiwszy ducha u źródła łaski, będziecie strasznymi czartu i światu, i szybkimi kroki zbliżać się będziecie do Tego, który jest nagrodą i chwałą młodzieńców: do samego Jezusa Chrystusa. Amen.

Simplex.

W sprawie stowarzyszenia katechetów.

Weszło w przysłowie, że każda sprawa Boża musi zrazu wiele mieć do zwalczenia. Może być zatem, że chęć zawiązania stowarzyszenia katechetów, a raczej Stowarzyszenia św. Jana Kantego, odpowiada istotnie woli Bożej, bo nie brakło w początkach trudności, które też spowodowały opóźnienie całej akcyi. Jesteśmy obowiązani wytłumaczyć się z nich otwarcie.

Otrzymaliśmy uwagi o statucie od XX. Katechetów nowosandeckich, stanisławowskich i przemyskich i stwierdziwszy, że w innych miastach z przyczyn lokalnych do porozumienia dojść nie mogło, powinniśmy byli po rekollekcyach odbyć wspólne zgromadzenie, zredagować ostatecznie tekst statutu i przedłożyć go do zatwierdzenia

najpierw Najprzewielebniejszym Ordynaryatom Biskupim w Galicyi, a następnie c. k. Namiestnictwu. Okoliczności kazały postąpić inaczej. Doszły nas mianowicie wieści, że niektórzy księża w Krakowie zrobili zarzut, że stowarzyszenie nosi w sobie zarzewie pewnego rodzaju buntu przeciw władzy duchownej, że dla tego Biskupi go nie zatwierdzą, więc szkoda o niem radzić. Sądzimy, że insynuacye te wynikły poprostu z zapoznania celu i istoty stowarzyszenia, bez najmniejszej złej woli, ale bądź co bądź wyrządziły ciężką krzywdę *Dwutygodnikowi*, jako inicyatorowi, który tak w tej jak we wszystkich sprawach poruszanych *ani razu* nie wykroczył przeciw posłuszeństwu należnemu Najprzewielebniejszym Arcypasterzom, owszem często i gorąco broni powagi ich władzy w sprawach szkolnych; uchybiły wreszcie tym wszystkim P. T. Współbraciom we Lwowie, Przemyślu, Krakowie i Tarnowie, którzy w lutym br. wzięli udział w zgromadzeniach rozstrząsających tę sprawę, a wszędzie wyraźnie akcentowali potrzebę stanowczej uległości względem władzy duchownej. Gdyby zarzut taki był postawiony na zgromadzeniu mógłby wywołać niepotrzebnie rozgoryczenie i rozbić obrady; postanowiliśmy więc z góry podstawę do niego usunąć. Jakoż w pierwszej połowie czerwca br. redaktor Dwutygodnika przedłożył każdemu z Najprzewielebniejszych Konsystorzy ob. łać. w Galicyi drukowany projekt statutu z równobrzmiącą prośbą o zatwierdzenie projektowanego statutu, względnie o *poczynienie poprawek* w tekście, b) o zezwolenie by kapłani dyecezalni mogli do stowarzyszenia przystępować, oraz c) o błogosławieństwo i objęcie Protektoratu ze strony każdego Najprzewielebniejszego Ordynaryusza.

Z Krakowa nadeszła niestety odpowiedź odmowna. Najprzewielebniejszy Konsystorz Arcybiskupi natomiast raczył pod datą 19 października b. r. l. 2479. przesłać następujący reskrypt:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 9. czerwca br. czynimy wiadomo Wielebności Waszej, że w zasadzie *zgadzamy się* na założenie galicyjskiego stowarzyszenia katechetów, jako też na projekt statutu, ogłoszony w Dwutygodniku katech. R. II. str. 103—110“.

„Sprawa objęcia protektoratu nad stowarzyszeniem może być wzięta pod rozwagę dopiero wtedy, gdy projektowane stowarzyszenie istotnie zostanie założone i faktami stwierdzi swoją żywotność“.

Podpisano: † **Seweryn, Arcybiskup.**

Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi w Przemyślu przysłał nader łaskawe pismo z dnia 24 sierpnia br. L. 1662/pr. tej osnowy:

„Na prośbę przedłożoną Nam pod datą 9. czerwca 1898 *zezwalamy*, o ile się to odnosi do dyecezyi Naszej na zaprowadzenie Stowarzyszenia katechetów, uznając jego ***użyteczność i wielką doniosłość*** w czasach naszych“.

„Statut przedłożony Nam *zatwierdzamy* w całej osnowie i przyrzekamy **przyjąć Protektorat** nad Towarzystwem w razie zawiązania jego“.

„Wyrażając w końcu życzenia, aby usiłowania... podejmowane w celu podniesienia nauczania katechetycznego w szkołach naszych. pomyślnym cieszyły się skutkiem, udzielamy Naszego Arcypasterskiego błogosławieństwa“. Podpisano: **Łukasz Solecki, Biskup**

Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi w Tarnowie, który najlepiej może znać dążności Dwutygodnika katechetycznego, raczył najwcześniej, bo pod datą 24. czerwca br., a równie łaskawie odpowiedzieć na prośbę wniesioną:

„Przejrzawszy dokładnie przedłożony Nam pod dniem 9go czerwca br. zarys statutu stowarzyszenia katechetów, przekonaliśmy się o pełnych gorliwości kapłańskiej zamiarach, jakie to stowarzyszenie sobie wytknęło, dlatego wyrażamy Naszą wdzięczność dla inicyatorów tego tak zbożnego dzieła z oświadczeniem, że zawiązać się mające stowarzyszenie w granicach tutejszej dyecezyi aprobujemy i **Protektorat** nad niem jak najchętniej **przyjmujemy**". Podpisano: **Ignacy, Biskup.**

W ten sposób uzyskaliśmy rękojmię, że stanie się zadość §. 3. alin 3. projektowanego statutu, mówiącemu o Protektoracie Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, a zarazem P. T. Duchowieństwo trzech dyecezyj ma pewność, że projektowany statut w niczem nie wykracza przeciw karności kościelnej, a przystępowanie do stowarzyszenia mile przez władzę duchowną widzianem będzie. Oczywiście P. T. Współbracia nasi z krakowskiej dyecezyi nie mogą w obecnych warunkach przystępować do stowarzyszenia, ale nie sądzimy, by należało wykreślić ich w statucie, bo jesteśmy przekonani, że stowarzyszenie działalnością swoją rozprószy z czasem obawy Najprzewielebniejszego Konsystorza Biskupiego w Krakowie, wywołane mylnemi informacyami, i uzyska również zatwierdzenie dla tamtejszej dyecezyi, oraz Protektorat Jego Ekscelencyi Księcia Biskupa Puzyny, który już publicznie w Sejmie okazał, jak Mu sprawą wychowania religijnego i dola katechetów leżą na sercu.

Przytoczone pisma władz kościelnych, wskazują zarazem, że największa już pora przystąpić do zorganizowania stowarzyszenia, oraz że w projektowanym statucie nie należy czynić znaczniejszych poprawek, zwłaszcza takich, któreby wyglądały na żądanie większych swobód, bo w tym wypadku musiałoby się statut poddać ponownemu zatwierdzeniu. Jakoż dotychczas nieliczne tylko i drobne zgłoszono poprawki (drukowane w Dwutygodniku), zmierzające ku temu, by stowarzyszenie uczynić zarazem rodzajem bractwa pobożnego i umożliwić w niem organizacyę dyecezalną, co oczywiście dążeniu władz duchownych najzupełniej odpowiada. Ponieważ siedziba stowarzyszenia ma być we Lwowie, przeto uprosiliśmy XX. Boczara i Malarskiego, by raczyli porozumieć się z tamtejszymi XX. Katechetami i oznaczyć miejsce i porę wspólnego zebrania. Odbędzie się ono dnia 10go listopada we Lwowie. Zapraszając na nie najuprzejmiej P. T. Współbraci wyrażamy nadzieję, że tym razem statut zostanie uchwalony i z kilku podpisami przedstawiony c. k. Namiestnictwu do zatwierdzenia. Po upływie miesiąca moglibyśmy już zapisywać się na członków stowarzyszenia, odbyć walne zgromadzenie i tu ukonstytuowawszy się w Imię Boże, rozpocząć działalność.

MISCELLANEA.

Jaki jest pożytek z mundurów szkolnych? Takie pytanie zadaję sobie nieraz patrząc na te tysiące umundurowanej młodzieży, uwijające

się po ulicach Krakowa. Co zyskała na tych mundurach szkoła? co rodzice? co młodzież? co krawcy? I rzeczywiście nie mogę dotąd pojąć celu zaprowadzenia tych mundurów!

Jeżeli one miały na celu utrzymanie większej karności między uczniami poza szkołą, to zupełnie chybiły celu, bo zatrzymano się w połowie drogi. Należało przecież odróżnić od siebie młodzież różnych szkół średnich w jednem i tem samem mieście, aby można bodaj na kilka kroków rozpoznać gimnazyalistę od realisty, lub gimnazyalistę od św. Jacka od gimnazyalisty z III. gimnazyum! Toć przecie jest rzecz całkiem prosta i logiczna, bo muszę wiedzieć koniecznie, z której szkoły jest ten malec, żebym mógł się do niego zbliżyć, zrobić mu jaką uwagę i t. p. Dać im było czapki odmienne lub coś podobnego. Dzisiejsze liczby na czapkach to przecie są kpiny, takie to małe i niewyraźne! Nie wierzymy, by mundurki miały na celu zagrodzenie biedniejszej młodzieży drogi do szkoły średniej; gdyby jednak tak było, to i tego celu nie osiągły. Młodzież pcha się tam coraz bardziej i za złe jej ani rodzicom tego brać nie można. Wszak wszyscy wołają: „oświaty więcej!“—więc dajcie tej oświaty! Wątpimy tem bardziej, by mundurki—jako zarządzenie pedagogiczne — miały na celu podniesienie kunsztu krawieckiego. Bądź co bądź nie pomogły one i w tym kierunku. Krój bowiem i kolor mundurków bywa najrozmaitszy; żydzi rzucili się do tandety i krawcom psują interes jak dawniej.

Cóż tedy po owych mundurkach, jeżeli one mają nadal zostać tak jak są? Może zrównały młodzież i zapobiegły przesadnej elegancyi u niektórych uczniów? Gdzież tam! owszem, wywołały nowe cudactwo nieznane dawniej wśród młodzieży: *sznurówki* (!)—manię naśladowania oficerów itp.

Cóż więc z nich za pożytek? Pamiętam, czytałem w piśmie humorystycznem taką facecyę. Żyd się zastanawia nad tem, jaką korzyść odnieśli żydzi z tego, że umieją dziś po polsku? Powiada, że chyba tę, iż dzisiaj, jeżeli kto woła za żydem: „ty kasztanie, ty par...“, to żyd to zrozumie zaraz, a wprzód to niekoniecznie rozumiał. Podobnie powiem o mundurkach. Dawniej, kiedy ich nie było, studenci dopuszczali się różnych zdrożności, ale przynajmniej nie prędko kto dowiedział się, że to student robi; sam student też krył się z tem, kto on jest. Dziś robią te same rzeczy lub gorsze studenci nasi w mundurkach — ale robią cynicznie, bezwstydnie, publicznie, wiedząc o tem, że ludzie ich widzą i nic robiąc sobie nic z publiczności!

Czy to ma być pożytek z mundurków? Na to chyba szkoda tych kosztów, szkoda tego podatku, jaki włożono na rodziców i uczniów przez umundurowanie młodzieży. *a.*

Zamieszczamy chętnie te uwagi bo uznajemy ich trafność, zwłaszcza o ile zaznaczają potrzebę wybitniejszych oznak dla różnych zakładów w większych miastach. Sądzimy jednak, że nie pomogą i najdobitniejsze oznaki, jeśli grono nauczycielskie nie otoczy młodzieży poza szkołą baczniejszą opieką, jeśli np. w porządek dzienny konferencyj nie wejdzie stale omówienie wszystkich stancyj i zachowanie się każdego ucznia poza szkołą. W miastach, gdzie istnieje jedna tylko szkoła średnia, mundurek wybornie już dzisiaj ucznia wyróżnia, ale...

bez celu, bo nie zmniejsza bezkarności. Stanęliśmy po prostu w pół drogi i za późno spostrzegamy, że i w wychowaniu półśrodki chybiają celu. (*Dop. Red.*).

Smutne! Z Krakowa dowiadujemy się o następującym fakcie: Trzech żydów uczęszczających przed 2a laty do wyższego gimnazyum w Podgórzu dopuściło się we trójkę nader ciężkiego występku przeciw moralności na pewnej dziewczynie katolickiej przez zadanie jej gwałtu. Żydów tych wypędzono z Podgórskiego gimnazyum, a prawdopodobnie i z innych. Tymczasem cóż się nie dzieje? Oto Rada szkolna krajowa, —ulegając widocznie jakimś uniewinniającym relacyom, bo nie przypuszczamy, by się przelękła posądzenia o antysemityzm,—przypuściła ich napowrót do korzystania z dobrodziejstwa publicznych szkół i to w tej samej okolicy. Jeden z nich B. R. uczęszcza jako zwyczajny uczeń do VIII. kl. gimnazyum w Bochni, drugi J. A. został przypuszczony jako prywatysta do wstępnego egzaminu do kl. VII. w jednem z krakowskich gimnazyów, a trzeci M. B. otrzymał później podobne pozwolenie do kl. VIII. w temże gimnazyum. Dziś obydwaj tamże jako zwyczajni uczniowie uczęszczają! Istotnie w obec faktów tego rodzaju pióro z rąk wypada. Gdyby istniało osobne gimnazyum dla żydów, możnaby wyrozumieć uszczęśliwienie go takimi wyrzutkami, ale za cóż całe zastępy chrześcijańskiej młodzieży mają uledz gangrenie moralnej? Dokąd dojdziemy?

Na konkurs wpłynęła 3) egzorta *X. Dr. P. Rylki* „o uszanowaniu Kościołów“ i 4) egz. na niedz. III. Adwentu pod godłem „Omega“. Dziwno nam, że dotąd tak mało prac wpłynęło, chociaż warunki konkursu są jak najdogodniejsze: premia wynosi *15 zlr.*, a nadto za ***każdą egzortę***, którą Czcigodne Jury konkursowe (obecnie w Krakowie) uzna za godną druku bez przeróbek, przysługuje honoraryum *5 zlr.* Tematy dowolne. Termin konkursu upływa z dniem 15. b. m. Prosimy najgoręcej o zachęcenie znajomych oraz o osobiste wzięcie udziału w konkursie, bo doborowych egzort wielka zachodzi potrzeba.

P. T. Współbraci, którzy zalegają dotąd z uiszczeniem prenumeraty za r. 1898., prosimy uprzejmie o naglące jej wyrównanie. Radzibyśmy nie być niedelikatnymi, ale prosimy wyrozumieć, że pismo fachowe, nie pobierające ***żadnej subwencyi***, może się utrzymać jedynie przez regularne składanie prenumeraty z góry. Wielu z naszych życzliwych P. T. Przyjaciół rozumie to położenie, ale nie brak i zaległości... nawet jeszcze za r. 1897! Ufamy, że prośba nasza znajdzie łaskawe uwzględnienie, a nawet pobudzi do zyskiwania nam *nowych Prenumeratorów*.

SKRZYNKA NA LISTY. **WX. J. D. w B.** Uwagi WJX. Dobr. są całkiem słuszne. Ponieważ podobne zdanie słyszeliśmy już i z innych stron, przeto zamierzamy zastósować datę wydawnictwa do trwania roku szkolnego. Następny (IIIci) rocznik przeto skrócimy i zakończymy już w czerwcu 1899, — w przyszłości zaś liczyć będziemy rocznik od września do czerwca włącznie.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.